W. TETMAJER

MARSZ Skrzyneckiego

MARSZ SKRZYNECKIEGO

MARSZ SKRZYNECKIEGO

WŁODZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

MARSZ SKRZYNECKIEGO

POEZYE

KRAKÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI WYDAWNICZEJ J. CZERNECKIEGO
W WIELICZCE

DRUKARNIA ART. J. CZERNECKIEGO W WIELICZCE.

I.



Na dom bronowski.

Panie! To moja praca
a zdarzenie Twoje!...
Jan Kochanowski.

I.

Niech się święci mój cichy, pod drewnianym gankiem
mój wiejski dworek biały, w gaju starych drzew!
W ogrodzie, wonnym zielem: miętą i rumiankiem!
Z każdej ściany tam wieje innych czasów wiew!

Zbudowałem go dzieciom; w takim sam wzrastałem,
W takim nas kołysała stara ojców pieśń!
W takim nas nauczono kochać sercem całem
tych ludzi, których dawno grobu kryje pleśń.

W tym domu nas uczono, że imię najświętsze
dla Polaka, to imię Kościuszki: Tadeusz.

Że Mickiewicz nam w duszach czucia najgorętsze
budzi, jak Messeńczykom natchniony Tyrteusz!

W tym domu nas uczono niezachwianej wiary,
że Polskę odbuduje kiedyś polski Lud!
Że dla Niej trzeba z życia i mienia ofiary,
że tylko krwawą pracą wywołamy cud.

Że się od Konstytucyi przesławnej, majowej,
przez dziś i przyszłe wieki, nie przestanie wić,
nadziei złota przędza, co w nocy grobowej,
świeci, jak pozłocista, jasna światła nić!

Więc dom pobudowałem podobny, jak stary.
A tylko nowej myśli weń rzuciłem siew!
By na starym ołtarzu nowe się ofiary
paliły i nadziei się rozlegał śpiew!

Po staroświecku strzygę czuprynkę synowi
i starą pieśń z klawiszów dziewki me dobędą.
Po staremu z czeladzią hołdy Chrystusowi
przy wigilii, prastarą śpiewamy kolendą!

Bo ta postać umarłej Polski, tak nam święta,
jak relikwia, jak czasów szczęśliwych pamiętnik!
Kto na umarłe pluje, albo nie pamięta,
niech sam zginie w pamięci ludzkiej, jak przeklętnik!!

Z pacierzem nas uczono imienia: Ojczyzna,
i mawiano, że za Nią ojce lali krew!
Że chwałą jest na głowie ojca długa blizna!
Że najpiękniejszą z pieśni, to legionów śpiew!

Stary dom zmiotła z ziemi zmienna losu fala,
jak zmiotła Pospolitej Rzeczy dawny blask!
Lecz się nowa na wschodzie jutrzenka zapala
i w ciemnej nocy Polsce życia wschodzi brzask!

Więc pragnę, by dom nowy uczył moje dzieci
kochać zmarłą Ojczyznę, i czcić Ją, jak Boga!
A wierzyć, że się nowa nam gwiazda zaświeci!
I że przez *wieś* do Polski niepodległej droga!

Że domu gospodynią i matką im kmiotka,
taka, jak matka królom, Piastowa niewiasta!
Że pomarli królowie z wiejskiego opłotka
wyszli, i budowali murowane miasta!

Więc ze ściany Kościuszko, szlachetnie i rzewnie
patrzy, ubrany w mundur polski, granatowy.
Nad portretem, dwie kosy chłopskie świecą gniewnie,
pod niemi szabla w pochwie błyszczącej, stalowej.

I synka przed Kościuszki wiodę wizerunek,
i modlić się doń każę! Jakby do świętego!
A potem, stary dziada wskazuję rynsztunek,
Dziada, co był ułanem roku trzydziestego!

I napominam chłopca, że ci długowłosi,
w białych sukmanach chłopi, to polscy rycerze!
Co pokazali światu, jako się to kosi!
Jak się niesie Ojczyźnie swe życie w ofierze!

A w ustach dziewek moich, chłopska piosnka dzwoni
i mięsza się z melodyą polonezów dawnych.

I w tym domu, jak z wieków wywołany toni,
żyje mi tłum umarłych, kochanych i sławnych.

A przez okno, przez muślin bielutkich firanek,
widzę jako się chyli złote morze zbóż!...
Więc w tym domu ostanę!... Aż kiedy przez ganek,
na chłopskich barkach wyjdę... i... na zawsze już!...

II.

Bądź pozdrowiony! cichy, świecący ścianami,
pod gankiem, domku mały! wiśnią ocieniony!
Jak żołnierz, z boju bieżąc, okryty bliznami,
tak ja, w twą ciszę wracam, po walce znużony!

I taki mi się czysty widzisz, jak ołtarze!
i święty, jako wiejskie, drewniane kościółki!
I tak niewinne twoich mieszkanek są twarze,
tak czyste mają dusze, jak złote aniołki,

w myśli dziecka! I spokój tu wszędzie i wonie,
i czysta, choć namiętna tu dzwoni piosenka!
Tu cichną burze, gniewy, tu ochłódną skronie,
tu odżenie myśl czarną ukochana ręka!

* * *

Tyle walki, podłości! Tyle żądz plugawych
widziałem!... Taką błota przebrnąłem kałużę!
Tyle haseł fałszywych! I tyle nieprawych
rąk ściskałem!... Z dróg tylu na sobie mam kurze!

Tyle słyszałem kłamstwa! Takie świętokradztwa!
Tyle razy, Ojczyzno! Twe Imię plamiono!

I taki liczny zastęp ludzkiego robactwa
nadużył rzeczy świętych, z głową podniesioną

jak męczennicy Twoi!... Polsko! Nawo święta!
Dokąd Cię fala niesie wezbrana i mętna?
Choć raz Cię już sprzedały zdradzieckie panięta,
jeszcze nie zgasła w Tobie waśń grzeszna, namiętna!

Tyle razy wstawałaś! Tylu Twych żołnierzy
z radością Ci oddali krew, życie i mienie!
I dziś, każdy w bój święty z radością pobieży
i rozkoszą mu będzie za Ciebie cierpienie!

Dumą blizny i kajdan haniebne ciężary,
i zaszczytem po ojcu poległym żałoba!
Lekkiemi mu więzienia, i zabawką kary
za bunt!... Nie straszny wojny towarzysz: choroba!

W ogień, boju kurzawę, na bagnetów rzędy,
wśród jęku, śmierci, strzałów, biegli w uniesieniu
ojce, z radością w piersi!... Czemuż dziś nie tędy
nasza droga? I czemu w naszem pokoleniu

rozpętawszy złe chuci, w kłamstw ohydnym steku,
pohańbieni szatańskim, wyborczym pieniądzem,
lub skrytobójczym nożem utopionym w człeku,
policyantów błyszczącym strzeżeni mosiądzem,

idą żołnierze Twoi?... Jakąż walczą bronią?...
Czy to ogień, co czyści dusz ludowych złoto?...
Czy to wichry, co chmurę z nad pól Twoich gonią?...
Czyli szatan piekielną zajął się robotą?

Czy prawda, że Twa dusza w ohydzie się czyści?
I czy wstaną, z wiekowej zbudzeni mogiły
wyciem hyen, żołnierze Twoi promieniści,
co Cię, jak posąg stawić mają z jednej bryły?

Czy to jest Ludu szkoła? Czy przez upodlenie
droga do celów świętych, Wolności i Sławy?
I czyli wierzyć mamy w Twoje odrodzenie,
przez matactw politycznych labirynt plugawy?

Nie! o Polsko!... Nie! Matko! Twoja dusza biała,
zbyt czysta i zbyt święta! Nie żyje w tym gnoju!
Ni w brudach wstrętnych kałuż się nie unurzała!
Tobie Matko! z czystego pić potrzeba zdroju!

Chodź! Tu w sadów zaciszu odpocznij zielonem!
W serc niewinnych ogromnym spocznij sakramencie!
Wonią wiatru, co zbożem chwieje pochylonem
westchnij! Po wojny podłej odpocznij zamęcie!

Tobie w kościółku wiejskim z barwnemi oknami,
w smudze światła, w kadzideł niebieskawym dymie,
w sadzie spocząć, jabłoni rozkwitłym kwiatami,
w polach, gdzie łany zboża wonieją olbrzymie.

O Matko! Patrz na domek mój niski i biały!
Wstąp i w kościół go zamień! w Twój święty przybytek!
niech będzie Twem mieszkaniem! Niech niem będzie cały;
niech Ci będzie ofiarą mój cały dobytek!

Niech Ci tu będzie dobrze! Niech będzie spokojnie!
W sercach dzieci tu czekaj, aż opadną męty!

Aż Lud wstanie, i w świetle spracuje się znojnie,
Aż białą duszą swoją zabłyśnie, jak święty!

* * *

Biały domu! Hej domu! Ty cichy, rodzony!
Polska tu zamieszkała, między twemi zręby!
Bądźże jej, jak kościółek, wiekiem pochylony,
co go wieńcem obsiadły pradziadowskie dęby!

Bądź świątynią! Ołtarzem serca dzieci będą,
a chorągwiami drzewa, światłem, kwiaty jasne!
Kiedy myśli o Świętej głowę mi oprzędą,
spokojny, że jest u mnie, z myślą o Niej... zasnę!...

I śnić będę, że lecą błyszczące ułany!
Że echa trąb wojennych śpiewają hejnałem!
Że syn mój, młody ułan, chłop, jak malowany,
Konny i zbrojny leci z ułanami cwałem!

Że w grzmotach boju wstajesz Polsko! Matko święta!
Że z wysiłków podniosłych, cud się wielki stawa!
Że Ludu zbrojną ręką wstajesz podźwignięta!
Że w promienistą Przyszłość prowadzi Cię Sława!

Hej domu! Bądźże Polsce ołtarzem! ostoją!
Niech się dla Niej ofiara, między twemi zręby
wciąż odprawia!... Aż w hymnie się dusze ukoją,
jak w kościółku pomiędzy prastaremi dęby!

Do mojej żony.

Ty moja wierna towarzyszko wdzięczna!
co mnie jak anioł strzeżesz w życia burzy!
Błogosławiona mi ta noc miesięczna,
Gdym do twej wioski zabłądził w podróży,
i w mrocznym sadzie, w pozłocie księżyca,
w dziewicze twoje wpatrzyłem się lica.

Odtąd, bez ciebie nie idę ni kroku,
i myśleć nawet nie umiem bez ciebie!
a ty, jak anioł, idziesz mi u boku,
drużko ty wierna! ucieczko w potrzebie!
W tobie wieś polską, polskie role żyzne,
i całą w tobie ja widzę Ojczyznę!

Dawniej mi kwiatem tyś była przekrasnym
i skrzydłem myśli mej, najbardziej górnej,
dziś, ty mi w burzy zbawiennym i jasnym
jesteś promieniem w drodze życia chmurnej,

młodości mojej najczystszą miłością
i mego wieku męskiego mądrością.

I dzieciom naszym, które ty Ojczyźnie
rodziłaś liczne w macierzyńskim bólu,
ty jesteś tarczą przeciwko zgniliźnie
serca i duszy, i nie dasz kąkolu
siać między ziarno. Więc rosną niewinne
i twoje mają uśmiechy dziecinne.

I gdyby nie ty, Gosposiu anielska!
Czemże bym dzisiaj był? Spodlałbym do cna!
Duszę cynizmu zarosłyby zielska,
a domem knajpa byłaby mi nocna,
a mową: próżne pijanych dysputy,
a myślą: gorzkie sumienia wyrzuty!

Lecz ty mi w życiu, Piastowska gaździno!
świecisz pochodnię myśli czystej, świętej,
Twą prostą, wiejską, słoneczną ścieżyną,
wiedziesz mnie w światło z drogi złej i krętej.
Duszy mej rolę orzeźwiasz po suszy,
i budzisz poryw górnych pragnień w duszy.

I siłą jesteś mojego ramienia
i mojej myśli górnym jesteś lotem,
i światłem, co mi gniazdo opromienia,
mego dobytku tyś jedynem złotem!
W ciebie, jak w święte patrzę malowidła,
anielskie widząc u twych ramion skrzydła!

Ty moja wierna towarzyszko wdzięczna!
co jako anioł idziesz mi u boku!
Błogosławiona mi! ta noc miesięczna,
Kiedym ci wierność przyrzekł w sadów mroku!
Błogosławione twoje ciche gniazdo!
Błogosławionaś ty! Mej drogi gwiazdo!



Na cmentarz nowy.

Kiedy nowy cmentarzyk ukończono grodzić
ucieszyłem się, jakbym był stanął przed progiem
rodzinnej strzechy starej. I odtąd tu chodzić
lubię, z Przyrodą rozmawiać, jak z Bogiem,
rozterki, bóle, smutki, cichością łagodzić
tego miejsca, co jeszcze dziś leży odłogiem,
póki pierwszy nie wejdzie weń cichy mieszkaniec,
póki pierwszy pogrzebu nie jęknie różaniec.

Witaj mi! ciche, senne Matki-Ziemi łono!
Jesteś ludziom, jak dziecku matczyna kołyska!
Płotem cię, od pól szczerych, wokół odgrodzono,
ciszę twą mącą tylko pasterzy igrzyska,
gdy śpiewają przy krowach. Murawą zieloną
krytaś, a jaskier żółty w zieleni połyska,
na niebie krzyż się czerni, umarłym na straży,
i skowronek nad tobą w błękitach się waży.

A tych cierpień, co ludziom wynajdują ludzie,
w tym cichym ogródeczku niema i nie będzie.
Tu każdy wchodzi senny, odpocząć po trudzie,
cicha Zgoda pomiędzy grobami usiędzie,
nikt w upojeń, i dążeń, nie trawi się złudzie,
bo śmierć pokój tu sieje na święconej grzędzie.
Strach, gorączka ni troska, nikogo nie trwoży
w tym ogródku, gdzie pokój zapanował boży.

I takie tu obrano miejsce dobre, śliczne!
Wśród pól, w pobliżu naszej, dobrze znanej drogi.
Widać stąd wzgórki leśne, widać wioski liczne,
Widać bydła pstre stada, gdy idzie w rozłogi.
Łany się w koło chwieją, żytnie i pszeniczne,
i nawet dom nasz widny! Dom stary, a drogi!
I widać, jak się dziewki w ogrodzie czerwienią,
jak matka grzędy plewi, wpół skryta zielenią.

Więc myślę, że tu spocząć kiedyś będzie miło,
bo tu, najbliżej tego, co mi było życiem.
W tej ziemi najspokojniej, najlepiej mi było,
w starej ziemi krakowskiej, umajonej kwieciem
pstrych drzewek, ścian niebieskich. Tu włosy zbieliło
życie, pod strzechy starej zielonem poszyciem.
Młodość, i lat dojrzałych przeżyłem tu znoje,
tu i dzieci i myśli rodziły się moje.

A kiedy źle mi było pomiędzy mieszczany,
tu kryłem się, wśród chłopów, spokojnych i prawych.
Uchodziłem w dom cichy, wapnem pobielany,
by zapomnieć i gniewu i zawodów krwawych.

Więc tu chcę żyć! tu umrzeć! Przez chłopów płakany,
Zapomniany dla świata oczów, złych, ciekawych!
Najlepiej mi za życia tu, między chłopami!
Niechże między chłopskiemi odpocznę grobami!

Białą brzozę mi żona zasadzi na grobie,
a cieśla krzyż drewniany. Krzyż zgnije i spadnie.
Wtedy już nikt nie będzie tu po mnie w żałobie,
nikt pamiętać nie będzie, kto w tym grobie na dnie.
A tylko, wedle siebie żonie miejsce zrobię,
i obojgu nam tutaj wygodnie i ładnie
będzie, jako za życia, gdyśmy szli pospołu,
ścieżką, w przemian z wesela, smutku i mozołu.

Cmentarzyku zielony! pośród pól przestronnych!
Wśród swoich w tobie ludzi zamieszkam na wieki!
Pośród pól jarkiem słońcem cudnie wyzłoconych,
Skąd kraj widać krakowski, wesoły, daleki!
I wieś naszą, wśród sadów drzemiącą zielonych,
nasz dom i stare olchy w oddali u rzeki!
Tu spać będę spokojnie przez wieczność ogromną,
Tu ludzie snu nie zmącą, tu i wnet zapomną!

Przez niebo, wiatr na wiosnę...

Przez niebo, wiatr na wiosnę
przegoni chmurę czarną.
Los przez życie radosne
burzę, w smutki ciężarną.

Wyje wicher... po lesie
łamią się stare drzewa,
człowiek w smutku aż gnie się,
krwi serdecznej ulewa.

W burzy, poi się niwa
ulewy potokami.
A chwila nieszczęśliwa
człowieka poi łzami.

Po burzy, świecą role
w słońcu, bujnemi plony,
Po smutku, wszystkie bole
pamięta człek znużony,

Wejdzie słonko po burzy
złociste, rozgorzałe,
rozwinie się kwiat róży,
rozzłocą łany całe.

3*

I świat się w słońca złocie
rozkoszą roześmieje,
w bujnej życia ochocie
roztańczą się nadzieje!

I choć wieki z kolei
w czasu wpadną otchłanie,
dość na świecie nadziei
i szczęścia pozostanie.

Ale, kiedy przez życie
ludzkie przejdzie zawieja,
zwiędnie radości kwiecie,
i odleci nadzieja.

Bo każdy grom, co łamie
zielony w duszy prątek,
zwątpienia żłobi znamię
i życia targa wątek...

Mojej córce Jadwidze.

Kiedy powrócisz w nasze strony,
Witać cię będzie sad zielony,
uśmiechną ci się kwiecia kiście,
uśmiechną, szumem wiatru, liście.

Uśmiechną ci się domu ściany,
podworzec słońcem wyzłacany,
ku tobie, mchem zielone strzechy,
wyszlą serdeczne swe uśmiechy.

A kiedy staniesz już pod sienią
odziejemy cię traw zielenią,
otoczymy cię ramionami,
obsypiemy cię pytaniami.

Siostry w komnatkę cię powiodą,
cieszyć się będą twą urodą,
patrzeć w twe sarnie, na pół senne,
oczy spokojne, a płomienne.

I dawne troski oddalenia
stleją od oczu twych promienia
i niepokoje i tęsknice
porozpraszają twe źrenice,.

A ty, jak posąg, wejdziesz grecki,
w twój dom rodzinny staroświecki,
jako Westalka ty, u Znicza,
staniesz przeczysta i dziewicza.

Bo z tobą Prawda chodzi naga,
szczerość i spokój i powaga,
choć, jak bezdennych jezior lice,
twe serce kryje tajemnice.

Ale w tej cichej serca głębi,
wir twoich uczuć wciąż się kłębi,
a gładkie, greckie czoło twoje
zamyka myśli twoich roje.

Więc, jak o greckich kolumn trzony,
o ciebie wspieram się znużony,
kiedy mi zmącą myśl klasyczną
troski, bieżące zgrają liczną.

I twych mi oczu na pół sennych,
twych oczu sarnich, a płomiennych,
twej mowy trzeba i spokoju,
trza mi twej dłoni w życia znoju!

Więc kiedy wrócisz w nasze strony,
witać cię będzie sad zielony,
wieś i w pastwisku szumne zdroje,
i serca witać będą swoje!

II.

Marsz Skrzyneckiego.

Czemu mi? Czemu? nie było dano?
przed wiekiem życia przyjść na świat?!
Przeżyłbym młodość rozkołysaną
zbrojną wichurą trzydziestych lat!

I czemu polskich nie znałem łanów
w stokroć piękniejszym kwiecie, niż zbóż?
Świecących pułkiem żółtych ułanów,
i krwią plamionych, jak kwieciem róż?

Nie słyszałem ja trąbki do boju!
Ni z ułanami siadłem na koń!
Ani w grochowskim nie byłem znoju!
Anim na Wawru wybiegał błoń!...

* * *

Z portretu, ojciec poziera ku mnie,
i jakby litość, wzgarda i żal
świecą mu w oczach. A patrzy dumnie
ułańskiem okiem, szarem jak stal.

Patrzy i myśli, że syny karły!
Że ich nie wodził Naczelny Wódz!

Artyści!... Sztuka, życie ich zżarły!...
I lada gorycz może ich zmódz!...

Oni ułanów widzą w teatrze!
Gdzie aktor rany udaje ból,
gdzie scena prawdę potężną zatrze
kłamstwem i śmiesznem błazeństwem ról!

Dziś, kiedy czynu zapragnie młodzież,
w bój, po ułańsku, nie idzie już!...
Ale szpiegowską przywdziewa odzież,
bronią jej bomba, lub zdradny nóż!

Ani z ułańską szumną zawieją
nie idzie wroga pod Stoczkiem bić!
Ze szablą w garści, w sercu z nadzieją!...
Dziś... w cytadelę młódź idzie gnić!...

A jednak młodzi!... Wyście szczęśliwi!...
Bunty Wam życiem! a wrogiem car!...
My!... życie w sztuce pędzim leniwi!...
W ułudnym świecie kłamstwa i mar!

Nikczemne życie w wysiłkach marnych
śnimy, jak Turek, w haszyszu snach!
Żyjemy w steku zawikłań czarnych,
w zawiści, trudzie, męce i łzach!

Wam jest nagrodą śmierć bohaterska,
dumą i sławą wam duszy hart!
Nam?... W salonikach prafilisterska
o sztuce gwara... krytyków żart!...

Ojciec z portretu pyta mnie smutnie:
„Dałeś ty Polsce krwi swoich żył?“
Nie!... Malowałem Polskę na płótnie!...
Ścianym kościelne ozdobą krył!...

Ułanie!... W wojny chwale, jak w złocie
poszedłeś dumny ze świata precz!
A my, w niewieściej gnijąc robocie
pędzel i pióro mamy za miecz!...

Hej! nie patrz na mnie! polski Ułanie!
bo wstyd mnie spali! i gniewu szał!...
Ja tylko barwne znam malowanie!
A Tyś z Dwernickim w szeregu stał!...

* * *

Córka, gdy widzi, że łeb mój siwy
pochylę, smutkiem warga mi drga,
woła mnie w marzeń słoneczne niwy,
i „Skrzyneckiego Marsza“ mi gra.

Wtedy mi burza zagra ogromna!
I śni się żółtych ułanów szyk!
I śni się jazda ich karkołomna!
I słyszę armat warszawskich ryk!

I na małego patrząc chłopczynę
myślę: ułanem będzie mój syn!
I chciałbym jeszcze żyć w tę godzinę,
Kiedy mu wojna wydzwoni czyn!

A gdy cię Kaziu! Polska zawoła,
i młode życie poświęcisz Jej,
ja ci odwagi poszlę anioła,
by strzegł od trwogi i myśli złej!

Będziesz miał życie twarde i lute,
lecz orle! Czyste, jak kryształ wód!
Podłością marnych dusz nie zatrute,
Nie wykrzywione przez życia trud!

A jeśli będę żył, to zazdrościć
będę ci synku, wojennych burz!...

. . . .

Pamiętaj synku! grób mój wymościć
płaszczem żołnierza!... Nie kwieciem z róż!...

Manewry.

Memu synowi Kazkowi.

I.

Nieraz, gdy kolumna wali
równym krokiem kołysana,
kiedy błyszczą skry ze stali,
a świat taki piękny z rana,
kiedy trąbka hałaśliwa
w rytm zadzwoni stóp tysiąca,
i żołnierska pieśń się zrywa
pół-rozpustna, pół płacząca,
wtedy, żołnierz, jak w kolebce
w marszu się aż zapamięta!...
I coś w ucho ciągle szepce...
Śni się jakaś chwila święta,
którą żyli ojce! Dziady!...
Śni się, że nam będzie dano
słać ułański huf na zwiady
w przeradosne bitwy rano!...

I człek marzy w marszu długim,
dzwoniąc szablą austryacką,

że gdzieś!... może tam!... nad Bugiem!...
idzie w bój z hurmą junacką,
jak w trzydziestym pierwszym roku!...
Że rozsypie garść Czwartaków
w tyraliery... Że w obłoku
dymu, przy furkocie znaków
Szabla dzwoni!... w sercu jasno!...
„Ognia!“ trąbią: „plutonami!...“

. . . .

Mary!... Niech pioruny trzasną!...
Czy też Bóg jest jeszcze z nami?!...

II.

Pomnę, gdy porucznik młody
w trzynastym służyłem pułku.
Hej! Ileż-to uszło wody!
Ile w czarodziejskiem kółku
lat i zdarzeń, w wieku ćwierci
przeminęło!... Łeb już biały,
już i brama widna śmierci,
złudy, mary uleciały!...
Już i sił by dziś nie stało!
Tylko myśl, że pokolenie
nasze prochu nie wąchało,
tak dokucza, jak sumienie!...

III.

Słońce wschodzi. Złoci drzewa,
człek się polom już raduje,
wiosna tchnieniem świat ogrzewa
i kukułka się zwołuje.
W iskrach rosy, w plamach słońca
taka nasza wieś spokojna!
Zapominasz zimy końca,
bo ci wiosna ciepłem chojna!
Barwne dziewki z nosidłami
gromadzą się koło studni.
Naraz, poza chałupami:
„Słyszysz synku?!“... ziemia dudni!
Trąbki grają! Tentnią konie!...
Chrzęści zbroja!... Grzmią komendy!
„Chłopcy! Jedźmy tam!... Na Błonie!...
„Tyle wojska!... Że aż wszędy
„lśni od broni!... Na koń! chłopcy!...“

. . . .

IV.

Rozorane pachną role;
szumi las, wśród ciemnych kopcy
leży wojsko po rozdole.
„Pułk trzynasty! Po wyłogach

„poznam, tato!“... „Dobrze synu!“
„Tam dwudziesty! A tu, w głogach
„pierwszy: wyłóg z karmazynu!...
„Oskrzydlają już obronę!...“
Salwy!... Jak groch, tyralierski
ogień!... Konie zapienione
niosą wodzów... Nam, żołnierski
duch się w sercach zaraz budzi!...
Tentent!... Jazda leci cwałem!...
„Tato! Będzie z tysiąc ludzi
„samej jazdy, tam!... za wałem!“

Wyjechali! Szwadronami
rozwija się huf złocisty.
Złote kaski sypią skrami!
W cwał, jak w taniec posuwisty
idzie jazda! „Tato! Jaki
„to pułk?... Żółty kołnierz?!...“
„Żółty?!... synu!!...“ Rżą rumaki,
a chłop w chłopa, polski żołnierz!
Idzie jazda!!... Zapomniałem
świata!... Myśl za jazdą goni
pod Iganie!... goni cwałem
w ślady rozpędzonych koni!...
Prądzyńskiego generała
widzę!... Jak przed szeregami
jedzie. — Młódź go obsypała
ruskich wodzów stu, szarfami!...
Żółty kołnierz zdala świeci,
setki twarzy zawadyackich,
„Nasza jazda!... To pułk trzeci!!...“
. . . .

Hej!... Dragonów austryackich!...

. . . .

„Synku! To nie nasza jazda!
„To cesarskie są dragony!
„Nam... nie zeszła jeszcze gwiazda
„i nasz trud nie ukończony!“

Dwudziesty piąty lutego 1905.

I.

Dwudziesty piąty lutego dzwoni!
Śniegowych wichrów jęczą podmuchy,
a wyłonione z dziejowych toni
ponad grobami chwieją się duchy.
Dziwaczne widma ludzi i koni
zbrojno się tłumią w cmentarzyk głuchy,
już zapomniane dawno miraże,
a takie znane stroje i twarze.

Szumią ponuro drzewa cmentarne,
na niebie mrocznem krzyżów gromada,
jakby szkieletów tłumu, swe czarne
ramiona ponad ziemią rozkłada.
I jakieś modły ciche, ofiarne
zanosi Temu, co światłem włada,
i tym, na czyich wyrosła kościach,
żebrze pokoju, w wiecznych jasnościach.

Hej! krzyże! krzyże! Kto śpi pod wami?
I czy w dzisiejszą noc się obudzi?
„Żołnierzy śpiących tu, pod darniami,
„strzeżemy ciche i tamtych ludzi,
„o których dzisiaj, tylko czasami
„starzec, powieścią słuchaczów trudzi.
„A gdy ich wspomni starzec — to płacze —
„A dziwią mu się młodzi słuchacze“.

I u stóp krzyżów, mroczne opary
kłębią się z grobów zapadłych wszędy.
Zbrojnych żołnierzy stroją się pary,
zdają się słuchać Wodza komendy.
I kiedy północ biją zegary
już na cmentarzu, ułanów rzędy
stają, szeregi wstają piechoty,
Wodze przed zbrojne wychodzą roty.

Wicher lutowy zawył i z jękiem
w cichych żołnierzy wionął szeregi,
i porwał pułki. Z wojennym szczękiem
widma, jak chmura, przyległy śniegi,
co ziemię pieprzem odziały miękkiem.
I ciemną nocą, wiślane brzegi
porosły, jakby wikliny gęstwą,
lancami... Wicher trąbi: zwycięstwo!

I z całej polski, ze wszech cmentarzy,
gdzie tylko dawni drzemią żołnierze,
na głos tej trąby, gromady twarzy
bladych pytają: „Czy dziś w ofierze

miecz nieść dla Polski niebo nam darzy?"
I biegną tłumnie, a Wódz ich bierze
w szeregi, w mroczną wiedzie olszynę.
Bój widno zacznie! w świtu godzinę.

Konie ułańskie rwą się, targają
lejce. W proporce zastęp skrzydlaty
chce w cwał po nocy, drożną rozstają
okrążyć wroga półsenne czaty.
Czasem, jak iskry, szable migają
w blasku niepewnej, nocnej poświaty.
W cieniu — północy okryte ciszą,
żądzą do boju szeregi dyszą.

Ale Wódz czeka. I na Warszawę
patrzy, co wieże zjeżyła dumne.
I uchem miejską, daleką wrzawę
chwyta — w Zygmunta patrzy kolumnę:
czeka, czy skinie mieczem i ławę
wojska w olszyny cieniste, szumne
poszlę i ludy zbudzi jarzmione
i Polsce zwoła je na obronę.

II.

„Hej! Warszawo! Wstań! Ja tu!
„Ja! Chłopicki! Ze mną las
„lanc!... Hej! Obudź się ze snu!
„Mnie się widzi: nadszedł czas!

„Kiedym w grobie cicho spał,
„czekał gotów hasła trąb,
„Zbudził mnie armatni strzał.
„Więc rozbiłem trumny zrąb.

„I adjutant złożył mój
„raport, że się zatlił żar,
„I, że Moskal wiedzie bój.
„Więc rzuciłem spokój mar.

„I strąbiłem moich rot
„tyle, ilem w onym dniu
„prowadził ich w boju grzmot.
„W ołowianym wodził dżdżu.

„Hej! Warszawo! Przecz że? Przecz?
„nie powstajesz? Rży koń mój.
„I mój stary błyska miecz
„I wojaków wiodę rój.

„Hej! Warszawo!... Taki jęk
„w Tobie!... Czy to wojny krzyk?...
„Czy to broni Twojej szczęk?...
„Gdzież młodzieży Twojej szyk?...

„Adjutancie!... w konia!... w cwał!...
„Z rozkazem do miasta goń!...
„Bo walecznych tysiąc wstał...
„I wódz tu!... Niech biegną doń!...

Czekają Wodze i patrzą w mroki:
„Czy Podchorążych bębny to grzmią?
„Wojsko już wrażej pragnie posoki.
„Baczność! Komendę uważać mą!...

„Pewnie na Solcu świecą płomienie
„Już nabożeństwo zaczynać nam...
„Krwawą ofiarę!... na podniesienie
„zmienimy wartę zamkowych bram.

Wodzu! Hej Wodzu! Adjutant blady
z kopyta leci... Rozpacz go targa...
„W Warszawie tylko jeńców gromady
„W Warszawie tylko żałość i skarga.

„Warszawa w krwawej wyje kąpieli,
„w Warszawie rzędy stoją szubienic,
„młodzieży tłumy mrą w cytadeli,
„Moskal szaleje... przy brzęku szklanic.

„Nie Podchorążych to karne roty,
„ale się zbójów zleciały hordy,
„do strasznej w mieście stają roboty,
i sieją trwogę, zbrodnie i mordy...

„Wodzu! Nie strzały huczą armatnie!
Nie bębny zbrojne prowadzą szyki,
„Noże się w ciała nurzają bratnie.
„Nie wojny? — trwogi słychać tu krzyki...

„Nie gotowi!...“ jęknie wódz.
„Nie gotowi!... szemrze szyk.
„Już nas — widno — zdołał zmódz
„na wieki moskiewski sztyk!

„Nie gotowi!... Złota blask
„Branickiego — zatruł krew...
„Nie szabla im... Babski wrzask...
„Nie żołnierskiej trąby zew...

„W groby marsz!... Do nogi broń!...
„Nic tu po nas!... W grób się kładź!...
„Ziemio!... Ty mnie wstydu chroń!...
„Tchórze!... Wraża wasza mać!...
. . . .

III.

Dwudziesty piąty luty przedzwania.
Śniegowych wichrów jęczą podmuchy.
Wojsko u krzyżów całe się słania.
Czy płacz pochyla żołnierskie duchy?
Czy nie chcą czekać boju zarania?
Czemu na cmentarz tłoczą się głuchy?
Czemu ściągnęli czaty i straże?
Czemu tak strasznie smutne ich twarze?

Czemu tak jękiem szumią tu sosny?
Jak łzy, tak śniegu lecą okiście.

A między wojskiem pomruk żałosny:
„Znowu przez wieki ziemię tu gryźcie,
„Oswobodzenia czekajcie wiosny.
„W grobach nam — widno — drzemać wieczyście
„Nie dla nas boju sygnał radosny...
„Wstyd nam i hańba... i pokój trupi.
„Pocoście wstali... żołnierze głupi?...
Lecz Wódz dał rozkaz: Zwolna w mogiły
kładzie się wojsko, rozpaczne, łzawe.
Wodze na grobach siedli bez siły,
szablami zmarzłą kopią murawę.
Wiarusy w groby się położyły
i tylko bronie ściskają rdzawe.
Jeszcze Wódz został. Smutny, lecz dumny
patrzy... bo jeszcze nie legł do trumny.

„Kto idzie?... Hasło!... Kto tu nachodzi
„umarłych?... Grobom spokój zamąca?...
„Moskal to? Zbrodniarz? Czy krwawy złodziej?“
Jaśnieje światło, jakby miesiąca,
w bożej jasności złotej powodzi
stanęła postać w świetle mieniąca,
z twarzą, jakoby łzami oblaną,
strojna krakowską białą sukmaną.

Wódz poznał... Rękę wznosi do kasku:
„Naczelnik!...“ Raport składać gotowy...
Ale od światła oniemiał blasku,
co świeci koło rycerskiej głowy.
Widzi... w olchowym migają lasku
sukmany, kosy... i hufiec nowy,

cichy przystanął... w złoto nie strojny,
ale, jak mury twierdzy, spokojny.

„Kolego! — mówi Naczelnik święty —
„Śpij jeszcze cicho!... Zbudzę ja ciebie...
„Jeszcze ostatni bój nie zaczęty...
„Jeszcze żołnierza Matka kolebie...
„Jeszcze się w Polsce straszne zamęty
„rozsrożą... Lecz ja przyjdę w potrzebie...
„Kiedy żołnierze m o i dorosną...
„I z nowej myśli przyjdę tu wiosną".

„Odkąd broniłem murów Warszawy
„nie ścichły jeszcze wojny zawieje...
„w nich się hartuje żołnierz mój prawy,
„choć w cytadeli giną Okrzeje
„na śmierć idący, jak do zabawy...
„w ogniu i bólu żołnierz tężeje.
„A kiedy wstanie mój żołnierz dzielny,
„Błyśnie Ojczyźnie świt nieśmiertelny.

„Śpij więc... i hasła oczekuj trąby,
„co mi żołnierza zbudzi z pieleszy.
„Wstanie on z buntem i grzmotem bomby
„Lecz błędy jego Polska rozgrzeszy
„Polsce z Wolnością on w dziewosłęby,
„ze światłem, sercem, chętny pospieszy.
„Wtenczas ja przyjdę!... I z moją dziatwą
„W Ojczyźnie wieczne zapalę światło".

Ponad Warszawą szarzeją świty,
Dwudziesty piąty mija lutego.
Wódz, płaszczem nocy ginie okryty,
senny się kładzie do grobu swego.
A wież Warszawy palą się szczyty
w świetle Przyszłości, dnia wschodzącego.
Dzień Ludu wschodzi... Naczelnik święty
zapalił światła, dzień rozpoczęty.

Ś. p. Konstantemu Górskiemu.

I.

Małą książeczkę, kiedy wezmę w ręce,
gdzie druh mój dawny rymy pisał swoje,
o świecie, ludziach i o życia męce
zapomnę, „Wierszem“ rany goję.

I myśli głowę mi oprzędną siwą,
jak nici lata babiego jesienne,
i młodość naszą widzę, barwnie, żywo,
te dni młodości, weselem promienne.

A w moim domu, w owym „domku małym
„przedmiejskim domku — z wielkim dachem — białym“
mam ja dla siebie cichy jeden „kątek
„dla długich rozmów, marzeń i pamiątek“.

W tym kątku, z małą tą książeczką siadam,
gdy noc zapadnie, wszyscy w domu posną,
i wtedy z tobą, stary druhu! gadam!
i z tobą chwilę przeżywam radosną!

Misternym rytmem „Transskrypcyi“ się poję,
i wiersza dźwiękiem trosk rozganiam chmurę.
i upajają mnie te rymy Twoje!
Septimi! Gades mecum aditure!...

Żona chłopczynę małego kołysze,
W barwnej kolebce jasne dziecko drzemie,
Mnie rym kołysze twój! i w nocną ciszę
z tobą mnie wiedzie w obiecaną ziemię.

A mnie się widzi ziemią obiecaną
ten kraj, co w czasie zginął bezpowrotnie
Krainę marzeń młodzieńczych świetlaną
widzimy, tylko marzący samotnie.

A życie, serca wystudzi i stwardzi,
Promienne mary, jak z tablicy, zetrze.
W sobie zamknięci chodzimy i hardzi
ściskając tylko wargi, coraz bledsze.

I czasem trzeba chwili zapomnienia!
Trzeba, jak oknem, spojrzeć w świat miniony!
Chodźmyż więc w ogród, gdzie w wieńcu, wśród cienia
Śpiewa Horacyusz, pogodą natchniony!

I choć już wielu z pomiędzy nas niema,
choć troska chmurą osiadła na duszy,
choć blisko życia już wieczór i zima
a na czupryny srebrny śnieżek pruszy,

Dziś, carpe diem! Śpiewaj mi książeczko!
Śpiewaj! niech zginie smutku mara blada!

Bo tam chór Greków z ofiarną owieczką,
stanął u progów, gdzie mieszka Pallada!

„Helios stanął na rydwanie
„mrok szarawy wpół rozprasza,
„I wyłania się z ciemności
„marmurowy lud Fidyasza“.

Widzę złotą ziemię bogów
gorycz, smutek, wnet zatleje!
Bo mnie w słońca ziemię wiodą
złociste „Panateneje“.

I po dawnemu w rannem słońcu drzewa
płaczą łzą rosy, i znów nam wesoło!
Stary Horacyusz dziś znowu mi śpiewa!
I słońce złoci ogrody wokoło!

I tak mi druhu! z tobą trza pomarzyć!
I wspomnieć młodość, zanim życie minie!
O starych czasach trzeba mi pogwarzyć,
„Gdy zajrzysz do mnie, przy sabińskiem winie!“

II.

Kiedy pisałem list do Ciebie
gdym Ci ten wierszyk w liście słał,
jeszcześ był z nami! Druhu miły!

Potem, na Twym byłem pogrzebie!
idąc spokojny chociaż łkał
mój duch, u Twej mogiły!

Więc, niech się Tobie zawsze święci
te kilka, serca mego słów!
Niech Ci się święci, Druhu stary!

Czy tam!... zginiemy w niepamięci,
czy się nam ujrzeć Bóg da znów...
gdy Cię dogonię między mary...

Niech przyjaźń pozostanie trwała
niech Tobie wdzięczność moją szlę!...
Za Styx! Za czarną Śmierci wodę!

Bo myśl mnie Twoja zapalała,
a w życiu, gdy mi było źle
Twej duszym grecką pił pogodę!

I kiedy pieśnią starogrecką,
jak winem! niegdyś, ja i Ty
byliśmy upojeni...

Pamiętasz?... Byliśmy jak dziecko!
co nie wie, że świat głupi, zły!...
Żyliśmy w słońcu i bez cieni!...

I do dziś, pozostała we mnie
stara nawyczka młodych dni,
jak złota, w słuckim pasie nić!

Ona rozjaśnia życia ciemnie,
bo mi się greckie życie śni,
takie — jak ludziom trzeba żyć!

I dzięki Tobie! ja nie żyję
codzienną troską — ale szałem!
i grecką myślą wciąż pijany!

i myśl mi grecka zawsze kryje
ten świat, co gardzi ideałem,
świat złota zaprzedany!

Przez nią, nie widzę tego świata
i groszorobów kopię wzgardą!
I „carpe diem!“ wołam stale!

I przy jej dźwięku myśl ulata,
ponad Olimpu głowę hardą!
Gdzie bogi młode w Ideale!

Więc niech za Tobą, tam!... na wodę
Styksową, przyjaźń ma pobieży!
pomiędzy smutne mary... cienie!...

Ja Ci przyniosę stąd pogodę,
przyniosę ziemi podmuch świeży,
przyniosę żywych ludzi tchnienie!

Tymczasem, Druhu! Śpij spokojnie!
Nad grobem Twoim szumią drzewa,
Snu Twego strzeże pamięć ludzi!...

Gdy walczę w hucznej życia wojnie
coś mi o tobie ciągle śpiewa,
pieśń Twoja starą przyjaźń budzi!...

Don Kiszot.

Raz, w pracowni, w noc zimową,
chcąc marzenia swe najszczersze
w rymowane ująć słowo,
siadłem, by układać wiersze.
Półmrok... ledwie znaczne barwy
na obrazach, w wonnych dymach
papierosa stają larwy
i widziadła, mnie się w rymach
pieśń układać już poczyna,
kiedy... w mroku, za stalugą
jęknie coś koło komina!...
Obejrzę się... widzę długą
szablę czyjąś, but rycerza,
a nad ramy sterczy złotem
czyjsiś łeb... zęby wyszczerza,
z nosem, jakby lancy grotem!
Na łbie... hełm to?... czy miednica?...
srogie wąsy, oczy krwawe,
lice, jak woskowa świeca,
i to widmo nieruchawe
stoi, patrzy, ino jęczy!

„Ki to dyabli?... Kto Waszmości
„tutaj wpuścił?...“ Zbroją brzęczy,
kroczy, miejsce sobie mości
na kanapie. „Kto? u dyabła?!
„czym pijany?... Czy rozumu
„siła w głowie już osłabła?...
„czy z komina jęku, szumu,
„dyabeł wylazł po mą duszę?...
A w tem, gość mój tajemniczy
chrząknął, nocy zmącił głuszę
zbroi chrzęstem, twarz indyczy
i sumiastym rusza wąsem:
„Nie potrzebnym tu?“ — zapyta
jakby z żalem i przekąsem, —
„Boisz się mnie? jak kobieta?“
„Mości Panie!“ — ja z ukłonem
grzecznie mówię — „ni się boję,
„ani będzie mi sprzykrzonem,
„przyjąć Waści w progi moje!
„Niechże Waszmość się rozgości!
„Ubogo u mnie i ciasno,
„ale, rozprostować kości
„będzie na czem! Służę własną
„mą komnatą!... Waszmość z drogi?!
„może wódki?!“ „Nie potrzeba!!“
rzecze gość mój — „Mnie, nie srogi
„mróz, ni żar, co leci z nieba
„w dzień upalny, nie obchodzi!...
„Jestem z tych, co dla idei
„żyją, walczą! wśród powodzi
„fałszu! głupstwo! wśrod zawiei

„niskich żądz! ludzkiej głupoty!
„idę! z wiarą, że zwyciężę!
„i że w końcu, wiek tu złoty
„wywalczą moje oręże!“
„Urodzony jestem w głowie
Cerwantesa! Moje miano
Don Kiszot! A Mansza powie,
jaką sławę nieskalaną,
z Rossynantem, mym rumakiem,
zdobyłem, po świecie goniąc,
pod honoru służąc znakiem,
silnych bijąc, słabych broniąc!
Dulcynei wielbiąc wdzięki!
Pani mej rycerskiej duszy!
Pani mojej zbrojnej ręki!
i osłody mych katuszy!“
„Wielkie dla mnie to zaszczyty,
o! hidalgo!“ — mówię skromnie,
„że rycerz, tak znamienity,
w gościnę zawitał do mnie!
Ale, racz mi Don Kiszocie!
rzec, jaka cię tu przyczyna
prowadzi?“ — „Powodów krocie!...
Zresztą!... Twoja mi się mina
dość podoba!... Jestem pewny,
że gdzieś!... wodą po kisielu
piątą... szóstą... tyś mi krewny!!“
„Jakto?!“ — „Uważ przyjacielu!“
rzecze rycerz, dłoń kościstą
kładąc na moje kolano.
„Prawdę ujrzysz oczywistą

skoroć powiem! — Jest mi dano,
co zresztą, z ksiąg starożytnych
wiem, że szukać muszę wszędzie
ludzi... nie wiem, czyli sprytnych!...
co w ideologów rzędzie
stojąc, w wiecznej są rozterce
z sobą, z życiem, z ideałem!
U drugich są w poniewierce,
śmieją się z nich gardłem całem,
a oni, wciąż wiecznej prawdy,
i, jak Dyogenes stary,
ludzi poszukując, zawdy
pełni dobrodusznej wiary,
że ten, kogo na swej drodze
spotkają, taki sam głupi,
jak oni! Jak często! srodze,
gdzie się miele, na nich skrupi!!
Widzisz!... Mówiąc między nami,
zdaje mi się, cny artysto!
że, jak ja, wciąż z wiatrakami
walczysz, miną chcesz siarczystą
i gadaniem prawdy w oczy,
prawdą, znojem i dążeniem
dojść tam, gdzie Astrea kroczy!
Gdzie Ideał lśni promieniem!“
„Sądzę... że, jak Ty, pod znakiem
honoru, prawdy...“ „To myłka!!!“
— wrzaśnie rycerz — „Mnie z szyszakiem,
zbroją, koniem!... Mnie osiłka!...
kiedym walczył, nędzna śmiga
wiatracza, tak wyrzuciła

w górę, żem się jako fryga
kręcił w kozłach!!... cóż mi siła!?...
co mi honor?... co mi cnota?...
co mi pomógł pas rycerski?!...
Wiatrak cisnął mnie do błota!!...
Pastuch wyśmiał kawalerski
mój animusz!!" „Sprawa krucha!
cny rycerzu!" — kręcąc głową
mówię — „gasisz mego ducha!"
„Czekaj!" — przerwie — „Ja ci nową
powiem sprawę! Dnia pewnego
na baranów głupie stado
uderzyłem, do żywego
oburzony tą gromadą
bydła, co pastuchów głosu
słucha, jakby objawienia!
Narobiłem tam bigosu!...
Cóż?... kiedy, miast dziękczynienia,
żem chciał w sposób radykalny
pastucha zgasić powagę,
i dać przykład namacalny,
jak trza karać fałsz i blagę,
zbito mnie, że ni pancerze
ochronić mnie nie zdołały!
A barany, dalej w wierze
trwają, jak i dawniej trwały,
że pastuch, co wrzeszczy, wali,
choć go z serca nie nawidzę,
jest wyrocznią! Bo się chwali
sam! A owce snadź się wstydzą
przyznać, że nic a nic zgoła

nie pojmują tej mądrości!
Idą, gdzie je pastuch woła!!
Nie dziw, że mnie to już złości!“
„Cny rycerzu! stare dzieje!...
chociaż zawsze równie smutne“
— rzekę — „lecz miejmy nadzieję“...
„Głupstwa prawisz mi wierutne!“
— krzyknie — „Nie rozumiesz, widzę,
pocom dzisiaj, do pracowni
twojej przyszedł! Jesteś w lidze
tych, co we łbie pełno głowni
rozżarzonych, wir idei
mają, przytem, głupią wiarę,
jak ja, w mojej Dulcynei,
że przemogą głupstwo stare,
co od wieków tłumu ducha
wiedzie! Patrz! Jak groszoroby
pędzą tam, gdzie krzyk pastucha
je kieruje! Gdzie ich snoby,
wstrętne karły, drabinkarze
w zachwyceniu zaprowadzą!
Patrz! Jak nadymają twarze!
gdy te franty im podkadzą!
Patrz! jak w owczem zaślepieniu
w tajemniczą minę snoba
patrzą, gdy się po ciemieniu
gładzi zacna ta osoba!
I na nicość swą lekarstwa
szukając i chcąc *karyerę*
zrobić, prawi ludziom łgarstwa,
i podaje w poniewierę

tych, co prawdę lubiąc nagą
niedbali na prąd i mody,
brzydzą się reklamą, blagą,
ani na karyerki schody
idą!... Ale tacy właśnie
na wiatraki w całym pędzie
lecą... aż ich śmiga trzaśnie!
Aż im wielki po urzędzie
po łbie da! By, jak oliwa,
wartość ich nie wypłynęła!
Słusznie! Bo by z tego dziwa
nie zostało nic!“...
„Lecz dzieła
mówią same“ — wtrącam — „one
pozostają po autorze,
będą kiedyś ocenione,
będą świadczyć!“... „Może! Może!...
ale dziś“ — hidalgo rzecze —
„możesz sobie śnić i płodzić,
na co siły twe człowiecze
stać,... jeżeli nie chcesz chodzić
w haseł dzisiejszych ogonie,
jeśli z modnym redaktorem,
co miłością piękna płonie
nie zabawiasz się wieczorem,
jeśli min pełnych znaczenia
nie robisz, żadnych półsłówek
nie mówisz, kto cię ocenia?...
Chcesz prawdy?... Jesteś półgłówek!
Wiesz co to wiatrak?“...
„to młyny!“

— rzekę — „komuż nie znane?“
„Eh! nie wiesz! Spójrzno na miny
tych, co przez całe swe życie,
mielą gębami wciąż plewy!
Nie ceń ty ich należycie!
ściągniesz na siebie ich gniewy!
Bo przecie wszystkie wiatraki
zasobne, osiadłe, głupie,
ruszają śmigi w jednaki
sposób, siedząc na kupie.
I choć to tylko są młyny,
co ziarna ścierają wory,
wysoko cenią swe czyny!
za cnoty mają się wzory!
Lecz jeśli zniecierpliwiony,
jak ja, się rzucisz z kopiją,
by sen ich błogosławiony
zmącić, to cię zabiją!
Są przecie silne, ogromne!
Impreza skończy się na tem,
że cię te mózgi ułomne
ogłoszą — jak mnie — waryatem!“
„Rycerzu! Jesteś prorokiem!
Dla ciebie nie ma tajemnic!“
— Wołam, zrywając się skokiem —
„Z dziejowych przybywszy ciemnic,
powiedz, jakiem ty natchnieniem
zbadałeś nasze serdeczne
męki i walki?“... Z westchnieniem
rzecze! „Bo głupstwo jest wieczne!
Kiedy po świecie błądziłem

przez piękne kraje Hiszpanii,
jeszcze naiwnie sądziłem
świat, w moim szale i manii,
Lecz, kiedy z księży pacierzem
w ziemię schowano mnie rodną,
poszedłem błędnym rycerzem,
i marą błądzę dziś zwodną!
I ciągle patrzę na ludzi
i myślę... że nie obłąkany
byłem za życia, choć łudzi
strój mój i zapał nieznany!
I szukam wciąż podobnego
do mnie szaleńca, waryata,
co niezna głupstwa ludzkiego,
co ma pretensye do świata,
że podły, głupi i grzeszny,
że prawdy, cnót nienawidzi!
Ty jesteś taki sam śmieszny!
I lada kiep cię zawstydzi
sprytem, naiwny artysto!
Lecz słuchaj! Zacny krewniaku!
Że jesteś idealistą,
że w moim wciąż idziesz znaku,
wierz mi, że jesteś o wiele
szczęśliwszy od tej gawiedzi,
co, tydzień w pracy — w niedzielę
w godziwym spoczynku siedzi.
Od drabinkarzy, łajdaków,
bogaczów i snobów stada,
od bandy grubych wiatraków,
co światem pozornie włada,

a nic nie wie, że nam, tym błędnym
rycerzom, niby-waryatom,
bezwiednie jest podkomendnym
i naszą żyje oświatą!
A powiedz! Czy co zostało
z Sauszów, baranów i bydła?
Imię ich w dym się rozwiało!
Zginęła pamięć obrzydła!
Kto inny stracił ich złoto,
bo go nie wzięli w zaświaty!
Jam został!... Sławą i cnotą
i Ideałem bogaty!!
I jakby kołem rozpędnem
gnany, po świecie wciąż biegnę!
Rycerzem ostaję błędnym!
Przed głupstwem karku nie zegnę!
Szczęśliwym z mym Ideałem!
i z twardą honoru grozą!
i z mojem szaleństwem całem!
i z Dulcyneą z Tobozo!
Mnie nie krępuje karyera!
ni złota wabią mnie blaski!
ani mnie zawiść nie stera!
Niczyjej nie pragnę łaski!
Nie męczę się ukłonami!
Nie imponują mi sławy!
Swojemi idę drogami!
Wiedzym niczyjej ciekawy!
Szczęśliwym! Wesół i wieczny!
Rycerz, choć błędny, lecz prawy!
Przyjaciołom, j m serdeczny,

wrogiem gardzę!... Choć kulawy
trochę koń mój, stare zbroje,
choć szablisko pordzewiało,
nie zjadły mnie życia znoje!
Zdrowy we mnie duch i ciało!
Górny honor! Twarda cnota!
Śmiech na ustach! Szabla w dłoni!
Poznaj Waszmość Don Kiszota,
co samotny w świecie goni!!“...
. . . .
„Bądź zdrów!“ — dodał — Dłonią twardą
wyciągniętą rękę ścisnął,
Zbroją chrzęści, z miną hardą
idzie w cienie... W tem, wiatr świsnął,
w kominie coś głucho jęknie,
— Czarcia widać to robota!...
Szablą ino o piec brzęknie,
i... już nie ma Don Kiszota!...

Stara śpiewka.

„Stara piosenka na szpinecie...“
W. Nawrocki; Stara piosenka.

Wiejska piosenka dzwoni w sadzie
skoczna lubieżna i niewinna,
jak wiejska dziewka, tak dziecinna,
prastara śpiewka dzwoni w sadzie:

Jak prosto dziewki okienecka
zakwitła biało jabłonecka,
jak czerwieniuśkie jabłka miała,
jak dziewka chłopca pokochała...

Wiatr nosi liście precz po sadzie...
już owoc rodzi jabłoneczka...
Ostała dziewka bez wianeczka!...

Ino piosenka brzmi dziecinna,
łzawa, lubieżna, a niewinna,
prastara śpiewka w cichym sadzie!...

Renesansowa fraszka.

Dobrym przyjaciołom gwoli.
Jan Kochanowski.

W starym piecu, jak mówią,
czasami palą dyabli,
Nie boją się ni krzyża,
ni wody ani szabli
święconej, ni filistrów,
dewotek moralności,
ale życia strumienie
wlewają w stare kości.
A mieszkają, zwyczajnie,
w dziewczęcem ciele gibkiem,
w wonnej kosie, i w łonie,
co pachnie leśnym grzybkiem.
Przypominają chwile,
gdy rwie się młódź do świata,
kiedy serce, myśl, dusza
pod niebiosy wylata.
Kiedy snuje marzenia,
i w czynów bije stale,
i kiedy świat chce rzucić

na prądów nowych fale.
Czemuż ty dziś starego
kusisz?... Powiedz no czarcie?
czemu w ucho mu szeptem
przypominasz uparcie
o tej małej dziewczynie
i o ciele jej gibkiem?
twardej piersi i łonie,
co leśnym pachnie grzybkiem?
Idź! skąd jesteś!... do dyabła!...
Idź na samo dno piekła!...
Dziewczyna by go wonią
i oczyma urzekła!...
„W Imię Ojca!“ W tem czarcie
rozległy się uśmiechy:
„Ha, ha!... Głupcze!... Więc nie chcesz
„już młodości?... uciechy?
„Wolisz tulić łeb tępy
„w fałsz i w cnoty łachmanek?
„Wstyd ci życia? rozkoszy?
„wstyd uścisku kochanek?
„Nie chce ci się natężyć
„w twórczości młodej skoku?!
Spocznijże w zwiędłym laurze,
„i z fajką siedź w szlafroku.
„Zaśnij z twą pięćdziesiątką
„w nudnej cnocie eunucha!
„Bezpłodnyś! Nie dla ciebie
„już rozkoszna dziewucha!
„Kto inny się napoi
„miłością w ciele gibkiem,

„liczka, piersi i łona,
„wonnego leśnym grzybkiem!
„Ty gnij!... i mów pacierze!
„w zaścianku bądź Katonem!
„Nie ciebie — widno! — twórczość
„popędu budzi dzwonem!“
„Ha, ha!“... śmieje się szatan,
a krew się w starych żyłach
budzi, i twórczość wzbiera,
stary się rwie na siłach!...
Dziewko! daj mu się poić
twem ciałem wdzięcznem, gibkiem!
Twardą piersią i łonem,
co leśnym pachnie grzybkiem!

III.



Tryolety.

Motto.

Quis multa gracilis, te puer in rosa, perfusus liquidis, urget odoribus grato Pyrrha! sub antro!...

Horatius.

Jakiż tuli cię kochanek
w kwietnym sadzie pod jabłonią?
„Komu ślubny splatasz wianek?
„z róż lilii i tymianek?“
płowej kosy poisz wonią?...

Dziewko zwodna! dziewko płocha!
płakać będzie twój kochanek!
Chłopak wiernie ciebie kocha,
Ty innemu, dziewko płocha!
zwijesz jutro ślubny wianek!

Głupi ten, kogo ty złota!
uwiedziesz se za kochanka!
Głupi!... Jutro przyjdzie słota,
Zwiędnie tymian, ty do błota
rzucisz go, i umkniesz wianka!

Mnie nie zwiedzisz kós tych wonią!
nie chcę twego z ruty wianka!
Płochym bóstwom, co nad tonią
tańczą, cisnę!... niechaj gonią!...
twój wianeczek z róż... tymianka!...

Zimowy wieczór.

Motto.
Vides, ut alta stet nive candidum Soracte?..
Horatius.

Patrz druhu! jak śnieżne już bielą się góry!
I las już osędział! Stanęły i rzeki!
Mgła gęsta niebieskie zasłania lazury,
i smutek już leci przez kraj, przez daleki!...

A w cichej komnacie jasny ogień strzela,
i ponad kominkiem stary zegar dzwoni.
Hej chłopcze! Wiernego wołaj przyjaciela!
Utoniemy w marzeń bezgranicznej toni!...

I wina tu przynieś! Bóg czuwa nad nami!
choć wicher tam wyje, za dworku oknami!

Co jutro przyniesie, czy smutek, czy radość,
nie nasza dziś troska! My chcemy dziś marzyć!
Wesela i bólu, użyliśmy zadość!
przy szklance, wesoło będziemy se gwarzyć!

O dniach pogwarzymy złocistych marzeniem,
radością, przyjaźnią, kochaniem dziewczyny!
Więc pijmy i gwarzmy! nim śmierci się cieniem
zakryjem... bo patrzaj!... Siwieją czupryny!

Nalewaj kielichy!... Bóg czuwa nad nami!
Choć wicher tam wyje za dworku oknami!

I póki krew w żyłach, nie wszystka wychłódnie,
a zimą starości nam łeb nie zbieleje,
użyjmy!... bo życia minęło południe!
już wieczór!... a z zorzą zagasną nadzieje!

Dziś jeszcze i prace wytrzymasz i klęski!
i jeszcze cię żona uściśnie za szyję!
i jeszcze dziś wierzysz w dzień Prawdy zwycięski!
A jutro?!... Hej! jutra, nie każdy dożyje!

Zadzwońmy w kielichy!... Bóg czuwa nad nami!
choć wichry szaleją za dworku oknami!



Lib. I. C. XI.

Ad Leuconoen.

Tu ne quaesieris, scire nefas.

Dziewko, dziewko! grzech pytać
jaką nam bogowie
śmierć pisali! czarownic
nie ufaj ty mowie!
Co ma być, niech się dzieje!
jedno, czy dwa lata,
pozwoli nam Bóg jeszcze
cieszyć się do świata,
czy ostatnią już zimę
patrzymy jak fala
o skalny brzeg rozbita
pianą się przewala.

Wszystko jedno!... pij wino
a czas ci się skróci!
Gdy to mówię, czas bieży!
a nigdy nie wróci!
Więc użyjmy żywota!
a co będzie dalej,
niedbaj! obłap za szyję,
i wina mi nalej!

Lib. I. C. XXIII.

Ad Chloën.

„Vitas hinnuleo me similis Chloe!“

Jako sarenka za matkę trwożną
uciekasz Chloe! przedemną w bór!...
Z matką, na lada szelest ostrożną,
na lada wiatru szumiący wtór!

Matce, czy wietrzyk w wiosenny dzień
zaszumi liściem, czyli to w krzach
jaszczurka trawki pochyli pień,
już bije serce!... Zdejmie ją strach!...

Jam ci nie tygrys przecie! ni lew!
mojej się dziewko nie bój pogoni!
Odejdź już matki! bo ci już krew,
liczko dojrzałe dla męża płoni!



Lib. I. C. XXXI.

Ad Apollinem.

„Quid dedicatum poscit Apollinem vates?“

O cóż cię prosić mam? słoneczny boże!
Śpiewak, gdy puhar wylewam ci nowy?...
Czyli o złote, bujnej roli zboże?
czyli o tłuste, w licznem stadzie krowy?...

Ani ja złota proszę, ani kości
słoniowej, ani nad cichą — ja nie chcę —
wodą liryjską rozłożonych włości,
które nurt rzeki obrywa, gdy łechce.

Niech pije drogie — komu szczęście dało
winnicy panem być — wina bez miary!
Bogate kupcy, gdy zwieźli nie mało,
niech sobie piją złotemi puhary!...

Niech go tam Pan Bóg kocha! tego zucha,
co się przez srogie włóczy oceany!...
Dla mnie, jarzynki gałązeczka krucha
starczy, i malwy kwiatek malowany!

Mnie Boże! zdrowie daj! spokój i ciszę!
I za myśl jasną zaniosę ci dzięki!
Starzec, niech w sławie spocznę, i niech słyszę
zawdy dźwięk starej, młodości piosenki!...

Lib. II. C. VI.

Ad Septimium.

Septimi Gades aditure mecum.

Druhu mój stary, druhu mój serdeczny!
Pójdziesz ty ze mną między barbarzyńce,
Gdzie fal wre hałas manryjskich odwieczny,
Gdzie niejarzmionych pogan stoją tyńce!

Pójdziesz ty ze mną wszędy, aż siądziemy
strudzeni drogą w cudownym Tyburze,
Tam... w drodze życia, gdy posiwiejemy,
Spoczniem... Tam życia nie dojdą nas burze!

A gdy nas czarne boginie wypłoszą,
Pójdziem nad jasną rzekę, tam gdzie owiec
Pasą się liczne stada, lub gdzie koszą
chłopi łąki Phalanta. — Tam wędrowiec

zmęczony spocznę. — Bo tam tak się śmieje
ten cichy kącik do mnie, złote miody
pachną jak hymettyjska, moszcz się leje,
Bo szczep na górach zieleni się młody!

Bo tam wciąż wiosna! Wciąż tam jasne lice
Ma niebo, wietrzyk wciąż tam ciepły wieje,
A falernejskie zazdroszczą winnice
Grona, co w tamtych pagórkach dojrzeje!

I tak mnie ciągnie ten kąt, taki miły!
Tam chodźmy oba, w gród błogosławiony!
A gdy tam umrę, Ty do mej mogiły,
ze łzami złożysz proch mój przepalony.

Na Rzecz Pospolitą.

O! navis! referent in mare te novi fluctus!

Horatius.

Łodzi! Łodzi! Gdziesz cię fale
niosą wartkie?... Wstrzymaj bieg!
W huczne morze ty zuchwale
nie bież!... Zawiń w cichy brzeg!

Strzaskane twe maszty, reje!...
Groźnie skrzypi twoja wręga!
Wioseł nie masz!... A szaleje
rozhukanych mórz potęga!...

W strzępach żagle!... Na wołania
głuchy Bóg!... Choć ogromnego
— z wrzosów rosłaś ty posłania —
córką boru odwiecznego!...

Zginie ród twój! Chociaż dumny!
Żeglarz ci się nie powierzy!...

Łodzi!... Bacz, by wicher szumny
nie porwał Cię na łup świeży!...

O Ciebie me wieczne znoje!
O ciebie niepokój stały!...
O Niezgody wir się boję...
by cię nie zgniótł, rozszalały!...

L. I. C. XXX.

Ad Venerem.

O Venus! regina Cnidi...

Knidu i świata Pani! o! Miłości!
Rzuć Cypr twój miły, a do nas tu w gości
przyjdź! Tu kadzideł cię dym, jakby mszalny
powita! Chłopak twój z tobą zapalny
przyjdzie i wdzięki twoje obnażone
z zapaski, dziewki twoje, i spragnione
miłości chłopcy, smutne, gdy cię braknie,
i pieniądz, co go wiecznie człowiek łaknie!

Lib. III. C. XXVI.

Ad Venerem.

Dawniej ja do dziewcząt miałem
szczęście — serca zdobywałem.
Dziś złamany oręż w wojnie
zawieszony już spokojnie.

Wisi lutnia, co boginki
miłościwej strzegła stale.
Niepotrzebne rygle! liszki!
Żadnych drzwi już nie wywalę!

Lecz boginko! Pani ziemi
tej, gdzie lato wciąż zielone!
Skarz ciosami dotkliwemi
dziewczę me rozzuchwalone!

Lib. I. C. XXXII.

Ad Lyram.

Poscimur. Siquid damni.

Lubię czas Lutni! Kiedy gaj cienisty
brzmi twoją nutą, żyj mi lata mnogie!
i śpiewaj dalej w mowie mej ojczystej!
Skoro Lerbijczyk struny twoje drogie
nastroił. Srogi on bywał na wojnie!
Ale i wtedy, chociaż walczył znojnie
i wtedy, gdy po oceanie
się włócząc, w porcie już zmęczony stanie,
i wtedy wino, i radość i Panią
miłości śpiewał, i tego co za nią
ciągle się włóczy, czarnobrewy chłopak!
Bez ciebie uczta też idzie na opak!
Bogi cię lubią i tobą się stroją!
Pieśni! umiłuj ty siedzibę moją!
Pociecho w smutku! tajona w piosence!
Witaj! Do ciebie podnoszę ja ręce!

Lib. IV. C. VII.

Ad Maulium Torquatum.

Śmigi już tają i pola
bujną zielenią się trawą
a liściem drzewa.

W wiecznej kolei wezbrana
falą znów rzeka mętnawa
brzegi zalewa.

Wdzięczne boginki się w cieple
wiosennej nocy, z dziewkami
gżą obnażone.

Lecz minie wszystko na świecie
jak lata, co za latami
biegną minione!

Zimę gna wiosna, a sama
w letnim przepada upale.
Lato z kolei,

bogata jesień wygania,
aż z gnuśną zimą już wcale
zbędzie nadziei!

Radością, smutek zagoją,
szybko minione miesiące.
My — kiedy tchnienie

ostatnie dawszy, na śmierci
ponurej staniemy łące,
tylkośmy cienie!...

Kto wie, czy wieku nam jeszcze
przedłużyć zechcą dziś lata
szczęśliwe bogi?

Chciwemu z ręki ucieka
dar przyjacielski od brata,
choć tak mu drogi!

Gdy zginiesz, i już o tobie
stanowcze wyda wyroki
Sędzia podziemny.

Już cię nie zbawi o druhu!
ród, ani rozum szeroki
z otchłani ciemnej!

Ani z bogini pomocą
jej miły, z mocy piekielnej
wyrwać się zdolen.

Półbogu zerwać kajdany,
z za rzeki przynieść śmiertelnej
półbóg nie wolen.



Lib. I. C. IV.

Ad L. Sextium.

Solvitur acris hiems.

Zmarznięta rozmięka już ziemia
wiatr ciepły osuszył już pole
i bydłu się przykrzy już w stajni.
Chłop wyjrzał z zapiecka na rolę.
Na modre już tonie, człek łodzią
w radosny poranek wybieży,
Bo śniegu całuny przepadły
w łąk szarych odległej rubieży.
Boginka w miesięczną noc ciepłą
dziwożon łańcuchy tańczące
wywiedzie w czarowne ustronie
i reje zawiodą na łące.
Gzy, śmiechy, i nagich ciał wieniec
wdziękami w księżycu połyska,
a dyabły podziemne już palą
gdzieś w dali czerwone ogniska.
Barwinku i kwiecia kto żywy
niech w trawie do wianka ułowi!

i w gaju cienistym uwiąże
koźlątko leśnemu strachowi.
Bo w bramy królewskich wież dumnych
i w chaty ubogie nędzarzy
śmierć puka. Hej druhu szczęśliwy!
niech dusza radosna nie marzy
że wiecznie żyć będziesz!... bo krótko
nam życie na ziemię się śmieje!
Czas bieży, śmierć czycha, i zwodne
są nasze słoneczne nadzieje!
Gdy w śmierci noc głuchą zamierzchniesz,
i smutne obskoczą cię mary
już w wieńcu nie siędziesz u stołu!
ni wina wychylisz już czary!
Ni ciała młodego lubieżny
wdzięk w żyłach płomienie rozpali,
choć płoną doń chłopcy, i dziewki
ust jego już żądne korali!

Lib. IV. C. XI.

Ad Phylliden.

Dziesięcioletnie mam ja w domu wino
pełny antałek, i bujne w ogrodzie,
łopianów gaje, i bluszczu dziewczyno
siła przy wodzie,

w którym we włosach tak tobie do twarzy!
Srebrne zastawy i wonnemi kwiaty
zdobny ołtarzyk, gdzie w ogniu się praży
kozioł rogaty.

Sztuka tu zdobi wszystko! W koło wszędy
kręcą się panny tańczące z chłopcami.
Dym i ofiarne rozpraszają swędy
swemi szatkami.

Chodź! Tu wesele cię woła, bo święto
morskiej bogini rozpoczniem miłosne!
Chodź! Nową życia rozkosz rozpoczętą
święcić na wiosnę!

A dzień to dla mnie dzisiaj uroczysty!
Bardziej niż własne moje urodziny!
Druhowi idą lat, w zorzy ognistej
nowe godziny!

Pożądanego zabrała ci chłopca
— on nie dla ciebie już! — złapała w sidła
bogata panna, swawolnica obca
w tańca mamidła!

Ale kto śmiały, przestraszy chciwego!
Zleci z lotnego, lichy jeździec konia!
W strzemieniu nogą, wlecze, zwikłanego
rumak przez błonia!

Więc mi podaruj! Jeśli ciebie warta!
W zemście do granic idź ostateczności!
Mnie nic nie zapomnij! Choć skończona karta
naszej miłości!

Już się do żadnej nie zapalę dziewki!
Więc się piosenek ucz! Masz głosik miły!
Żal się ukoi, gdy wesołe śpiewki
będą dzwoniły!

SPIS RZECZY.

I.

II.

III.

NAKŁADY KSIĘGARNI WYDAWNICZEJ

J. CZERNECKIEGO W WIELICZCE.

I. **Ks. Dr. Tadeusz Kruszyński:** Stary Gdańsk i historya jego sztuki. Cena 5 kor.

II. **Ks. Dr. Tadeusz Kruszyński:** Dzieje sztuki starochrześcijańskiej. Wychodzi w zeszytach. Cena zeszytu 3 kor.

III. **Artur Gruszecki:** Przed burzą. Powieść. Cena 3 kor. 50 hal.

IV. „ „ W kraju palm i słońca. Wrażenia z podróży.

V. **I. A. Herbaczewski:** Amen. Cena 3 kor.

VI. **Wł. Tetmajer:** „Silva rerum". Cena 3·50 kor.

VII. „ Opowieści z dawnych lat. Cena 2 K. 50 h.

VIII. „ Racławice, (w druku).

IX. „ Marsz Skrzyneckiego. Poezye.

X. „ Bóg się rodzi... Cena w oprawie 2 kor. 80 hal.

XI. **Kazimierz Gabryelski:** Za grzech. Cena 1 kor.

XII. **Biblioteka nowelistyczna:**

Nr. 1. **Maupassant G.** Krwawy rok. Nowele z wojny francusko-pruskiej 1870 i 1871 r. Serya I. Cena K 1·50.
Nr. 2. **Maupassant G.** Widma wojny. Nowele z wojny francusko-pruskiej 1870 i 1871 r. Serya II. Cena K 1·50.
Nr. 3. **H. Filochowska.** Czarne łabędzie. Nowele. Cena K 1·50.
Nr. 4. **N. A. Sałtykow-Szczedryn.** Satyry i powiastki. Cena K 1·50.
Nr. 5. **Henryk Josse.** Obrazki i nowele. Cena K 1·50.
Nr. 6. **Helena Ożegalska.** Storczyki. Nowele. Cena K 1·50.
Nr. 7. **Maupassant G.** Historye małżeńskie. Nowele. K 1·50.
Nr. 1. **Ewa Soplica.** Momenty. Nowele i obrazki. Cena K 1·50.
Nr. 9. **J. Vrchlicky.** Powiastki ironiczne i sentymentalne. Cena K 1·50.
Nr. 10. **A. Awerczenko.** Suche ostatki. Nowele i obrazki. Cena K 1·50.
Nr. 11. **Edgar Allan Poe.** Zdradzieckie serce. Nowele. K 1·50.